

LOUIS LETANG.

FATALNY TALIZMAN

Tłóm. z franc. Marya Segeny.

11)

— Bo tak trzeba. Zechcesz sam przyznać hrabio, że dochodzimy do pewnego, poważnego etapu naszego życia.

— Co nazywasz etapem, kochana przyjaciółko?

— Tę chwilę, w której dzięki pewnym zmianom charakteru, wiekowi i zewnętrznym okolicznościom — i w życiu ludzi konieczne zmiany zająć muszą.

— Czy już do tego doszliśmy naprawdę?

— Tak mi się zdaje. A więc skoro przyznać musisz, że rozirwoniłśmy i straciliśmy lekko-myślnie przeszłość naszą — teraz koniecznym jest, abyśmy poważniej trochę pomyśleli o naszej przyszłości.

— Więc o to ci chodzi? — zapytał pan de Valdeuse, nie przeczuwając jeszcze, do czego żona zmierza.

— Tak, to jest przyczyną mojej obecności tutaj.

— A więc musisz już mieć jakiś plan ułożony?

— Tak! mam.

— Jesteś fenomenalną kobietą, Julio! Poznałem cię po tem! Ale wolno mi wiedzieć, jaki jest ten plan, jaka jest jego głęboka psychologia?

Młoda kobieta zachnęła się niecierpliwie, urażona, że hrabia wymykał się przed jakąkolwiek poważniejszą rozmową i żartobliwie traktował jej słowa.

— Niema mowy na razie o psychologii — odpowiedziała sucho. — Chodzi o kwestye materialnej natury.

— Ah! tak?

— Był dzisiaj rano u mnie notaryusz markiza de Rochegrise i z rozmowy z nim dowiedziałam się, że spadek, jaki po nim pozostał, przewyższa nasze nadzieje.

— Doprawdy?

— Ojciec mój pozostawił przeszło dziesięć milionów gotówką.

— Co mówisz? — zawołał pan de Valdeuse, wstrząśnięty głęboko tą wiadomością. — Ależ markiz wiecznie narzekał, że biedny jest jak Job...

— A jednak oszczędzał i składał kapitały.

— Kochany człowiek. Podziwiam jego sposób bronięcia swojej fortuny. Winszuję ci, moja droga, tej sukcesy.

— O tem właśnie chciałam z tobą pomówić. Pierwszą moją myślą było, abyśmy połączyli nasze dochody i abyś od dzisiejszego dnia objął administracyę ich.

— Czy na seryo to mówisz, Julio — zdziwił się hrabia.

— Oczywiście.

— Ale ty sama najgorzej wyjdiesz na tem.

— Mniejsza o to.

— Oh! przeciwnie, zanadto długo żyjemy w zupełnem rozłączeniu, aby...

— Chciałam ci właśnie wykazać, jak zgubną i niepotrzebną jest podobna sytuacja.

— Ah! więc o to chodziło? To był twój plan? Mogę ci tylko powinszować zdolności dyplomatycznych, moja kochana.

Pan de Valdeuse przerwał nagle, zdumiony nagłą zmianą, jaka zaszła w twarzy młodej kobiety.

Nie uśmiechała się już, nie panowała nad nerwami, które zmusiła do odegrania swobodnej komedii. Ciężkie łzy toczyły się z jej oczu, a pobladłe usta drgały wewnętrznym wzruszeniem.

— Oh! Henryku! — zawołała zrozpaczonym głosem — Ty nie kochałeś mnie nigdy!

— Proszę cię, moja droga — odpowiedział niechętnie hrabia — uspokój się i nie doprowadzaj do sceny, żalu i wymówek. Początek naszej rozmowy nie był wcale banalnym i zaczął mnie nawet interesować... Ale teraz widzę, że lepiej się stanie, jak zakończymy ją.

— Dobrze... kilka słów tylko. Nie wiem, jakiem uczuciem powodowałaś się względem mnie, to jest twoja tajemnica, zachowaj ją. Co do mnie, kochałam cię szalenie. Miałam lat siedemnaście, ale serce moje i ciało nie były dojrzałe. Doznaliśmy obopólnych rozczarowań. I nasze pożycie niestety, zakończone zostało już po paru miesiącach.

— Cóż chcesz, moja droga! To była nie-szczęśliwa pomyłka.

— Nie skarzę się. Z przykrością widziałam, jak oddalałeś się coraz więcej odemnie i że z dnem każdym coraz większa otchłań rozdzielała nas. A jednakże, ja, Henryku, nie przestałam cię kochać ani na chwilę. Powiedz, czy mogłeś zwątpić o mojej miłości?

— Nigdy w nią nie wątpiłem — odpowiedział poważnie hrabia.

— A więc, Henryku, przychodzę teraz do ciebie, aby ci powiedzieć lojalnie i szczerze: Nic nieprzewidywanego nie stało się między nami. Były tylko nieporozumienia i źle zrozumiane uczucia, które czas utrwalił...

— Być może... trudniej je będzie teraz zmazać. Ale przy odrobinie dobrej woli... Czy nie zechcesz jej poświęcić trochę?

Mówiąc to, hrabina Julia już uśmiechała się przez łzy i pełnym uroku spojrzeniem badała męża.

— Ah! Julio! Jesteś naprawdę nieporównana. Co za myśl ubiegać się o własnego męża, kiedy...

— Chcę zaznać szczęścia, tak, jak inne kobiety! — zawołała młoda kobieta — przynajmniej jeszcze przez lat parę... póki czas jeszcze... chcę być kochaną przez ciebie, którego nigdy kochać nie przestałam...

Pomimo swojego cynizmu i nierozwagi, wzruszenie ogarnęło pana de Valdeuse.

— Ależ moja droga Julio... — wymówił zmieszany... — kocham cię również... wierz mi... i czułbym się szczęśliwym...

Ale już zapanował nad sobą i mówił dalej ze śmiechem:

— Nie, to paradne jednak... ciekawy byłby taki zwrot w małżeństwie — nieprawdaż? Jeżeli dojdziemy do porozumienia, skryjmy je przed naszymi znajomymi, bo narazilibyśmy się na śmieszność.

Hrabina Julia westchnęła zniechęcona. Jeszcze raz mogła się przekonać, jak lekkim i niepoczytalnym był charakter pana de Valdeuse. Uniesiona jednak ambicją — wysiłkiem woli postarała się wpaść w ten sam ton żartobliwy.

— Ludzie zajmują się tylko tem, czego zazdroszczą — uśmiechnęła się. — Niech mówią, z przyjemnością słuchać ich będę. Więcej już w tej sprawie mówić nie będę — dodała po pauzie. — Sądzę, że mnie dostatecznie zrozumiałeś. Obiecany mam z twojej strony wysiłek dobrej woli. Dziękuję ci tymczasem i za to i wybac mi to nieprzewidywane najście.

Powstała wolno i wyciągnęła rękę do hrabiego.

— No, powiedz, nie masz do mnie żalu — zapytała kokieteryjnie, trzymając rękę męża w silnym, ciepłym uścisku swojej drobnej dłoni.

— Ależ nie... przeciwnie.

— Spojrz na mnie, Henryku. Nie budzę w tobie odrazy?

— Co za myśl! Jesteś uroczy!

— Naprawdę?

— Czy możesz wątpić o szczerości moich słów. Upierasz się przytem tak kusząco.

— Jest to sztuka wielkich kokietek — jak powiada Michelet.

— Jakto, Julio, znasz tego autora?

— I wielu innych. Pocieszałam się nimi, spędzając samotne wieczory.

— Czy być może... Zagiębiam się w coraz silniejsze zdumienie.

— Wjdźże z niego... i przygotuj jaknajprędzej dobrą odpowiedź na moje propozycje. Do widzenia.

Hrabina raz jeszcze silnie uściśnęła rękę męża i szeleszcząc zwojami jedwabnych tkanin wyszła z gabinetu pozostawiając pana de Valdeuse w głębokiem zamyśleniu.

— Ależ to istna rewolucya — rzekł do siebie w chwilę później, po opanowaniu już pierwszego wrażenia. — Nie bylibym spodziewał się tego po Julii... Jaka zmieniona, wesoła! Nie znałem jej nigdy takiej. A szkoda! szkoda! Al te kobiety, co za nieobliczalne z nich stworzenia!... Tak! tak! Ale o ile ta rozmowa pochwilić mi może, o tyle zagraża ona mojej ukochanej wolności. A tego nie chcę! Przynajmniej na teraz! Mam jeszcze czas powrócić skruszony na łono rodziny. Najlepszym zabezpieczeniem się przed urokiem mojej żony, jest momentalny wyjazd, inaczej mogę być zgubionym!

Pani Julia już przy obiedzie, który ich razem połączył wiedziała o zamiarach hrabiego. Nie okazała jednak swojego rozczarowania i uśmie-

chnięta wesoło zapytała jak najswobodniejszym głosem.

— Czy pomyślałeś już o powrocie swoim do Paryża?

— Tak, pomyślałem — odparł zdziwiony hrabia.

— I wolno wiedzieć, którego dnia wyjeżdżasz?

— Jutro rano — brzmiała sucha odpowiedź.

— Ah! już jutro!

— Niestety — tak być musi.

— Ucieka... więc się mnie lęka — pomyślała z pewną ulgą młoda kobieta. Zamaskowała jednak swoje myśli i nachylając się ku hrabiemu spojrzała mu w oczy prosząco.

— Byłabym ci bardzo wdzięczną, Henryku — wymówiła z przymileniem — gdybyś zechciał wyjazd ten opóźnić choćby o dzień jeden. Zrób to proszę cię.

Poczem zmieniła natychmiast przedmiot rozmowy, niechcąc panu de Valdeuse pozostawić za wiele czasu do rozmyślenia.

Tego samego dnia wieczorem hrabia wieczorną pocztą odebrał depeszę. Brzmiała ona w tych słowach.

— Po krótkim pobycie we wsi sąsiadującej z Besancon... wyjechali do Clermont Ferrat. Murzynka powraca do Paryża. — R H

— Co to znaczy znowu — zdumiał się pan de Valdeuse po przeczytaniu depeszy. — Czego oni tam szukają. Hol! hol! Sprawa się gmatwa i staje się coraz więcej interesującą... Ale prawda — Clermont nie jest stąd tak bardzo oddalone. Dlaczegoż więc mam się oddalać, skoro ona się zbliża do mnie? Hrabina będzie zadowolona — uśmiechnęła się po chwili. — Muszę tu pozostać, a ona będzie przekonana, że czynię to na jej prośbę.

Przez dzień następny, jak najlepsza pozorna harmonia panowała między małżonkami. Pan de Valdeuse stał się uprzedzający grzeczny dla żony, ona zaś przyjmowała to jak najmielszym uśmiechem i gorącym spojrzeniem, rozpromienionych oczu.

Trzeciego dnia nadeszła jeszcze jedna depesza.

— Wyjechali do Langeac — donosił lord Halley. Wydadz rozkaz moim ludziom, aby się jak najprędzej porozumieli ze mną.

Wiadomość ta napeliła radością hrabiego. Czarująca miss Eiva zbliżała się coraz więcej do niego. Już była prawie w Rochegrise, bo przecież do Langeac było zaledwie ze zamku kilkanaście minut drogi.

— Ale, co to wszystko miało znaczyć?

Dlaczego młoda dziewczyna zjawiała się w tych stronach?

Wieczorem, przy kolacyi hrabia okazał tyle zadowolenia i humoru, że hrabina coraz bardziej rozkochanemi oczyma zaczęła tonać w jego twarzy, uszczęśliwiona, dumna, że w tak krótkim czasie zdołała na nowo rozpromienić serce niewiernego męża.

— Jesteś bardzo dobrym i wspaniałomyślnym, Henryku — szepnęła, kiedy rozchodzili się do swoich pokoi. — Ale nie chcę nadużywać cię więcej... Kiedy masz zamiar wyjechać?

— Wypędzasz mnie? — zapytał hrabia ze sztucznym smutkiem w głosie.

— Oh! nie!

— A więc pozostanę jeszcze tu dni kilka, aż mnie interesy jakieś ważne nie zmuszą do wyjazdu.

— Ah! Czy być może... Chcesz jeszcze pozostać... Ale... Henryku... czy ty się już zastanowiłeś — postanowiłeś coś... Wiesz o czem mówię... moja propozycja... — szeptała ze wzruszeniem hrabina, patrząc pytająco na męża.

— Nie! jeszcze nie — odparł zimno pan de Valdeuse, niemile dotknięty tem przypomnieniem. — Pomówimy o tem w Paryżu.

— Tak, masz słusność — potwierdziła żywo młoda kobieta, niechcąc mu się w niczem sprzeciwiać.

Półna już była godzina, kiedy służący oznajmił panu de Valdeuse, że dwóch panów pragnie się z nim widzieć.

Byli to detektywi lorda Randolfa, Brood i Piller. Hrabia wyszedł na ich spotkanie do zwykłej sali, gdzie przyjmował zwykle interesantów.

— Panowie przysłani są do mnie przez lorda Halley'a — rzekł wchodząc. — Zechcą panowie iść ze mną, tam, gdzie panów zaprowadzę będzie swobodniej i... bezpieczniej.

(Ciąg dalszy nastąpi)